

ŻYCIE WARSZAWY

ROK XXVII 214 (8367)

WTOREK, 8 WRZEŚNIA 1970 R.

CENA 50 GR

Zabytkom na odsiecz

JEDNAK — ŻYCIE!

KORZKIEW — ta nazwa jeszcze chyba niewiele różni naszym Czytelnikom, choć staje się coraz bardziej popularna, a wzmianki o niej coraz częściej pojawiają się na łamach prasy, szczególnie krakowskiej. Prawdę rzekłszy, sam po raz pierwszy zainteresowałem się — zresztą powierzchownie — Korzkwią dopiero jakieś trzy lata temu. Powodem tego zainteresowania były ruiny zamczku, położonego blisko Krakowa, tuż obok bardzo uczęszczanego szlaku, biegnącego doliną Prądnika. Ale Korzkiew pozostała i pozostawać jeszcze będzie długo w cieniu prześlizgniętej Pieskowej Skály i Ojcowa, od których dzieli ją nieznacznie tylko kilometry.

Oczywiście, ranga ruin zamkowych w Korzkwi nie jest równa randze ruin ojcowskich, lub wspantanych ongiś warowni — „Orlich Gniazd”. Niemniej, ruiny zamku w Korzkwi reprezentowały taką wartość, że potrafiły rozpalić istny entuzjazm rzeszy turystów krakowskich i tzw. okolicznych mieszkańców.

Tym, który wzbudził owa inicjatywę, był parę lat temu doc. dr Jerzy Małeckie z Krakowa. Rzucił on hasło „Akcja Korzkiew”, mające na celu mobilizowanie sił, przede

wszystkim społecznym, do wspólnego wysiłku, zmierzającego ku odbudowie tych ruin i oddaniu ich kulturze i — turystyce.

Wezwanie nie trafiło w pułstkę, zdołało zaangażować zespoły fachowców, czynników turystycznych i zwykłych, szarych ludzi. Już w 1968 roku przystąpiono do początkowych badawczych i porządkowych robót. Efekty tego społecznego czynu były nie najgorsze — odgruzowanie, oczyszczenie, częściowe oczywiście, zabezpieczenie murów przed dalszym niszczeniem. Płynęły zgłoszenia do prac z różnych komórek turystycznych Krakowa, od studentów, uczniów, harcerzy...

Czasami ta unikalna, a zakrojona na szeroką skalę akcja — napotykała przeszkody ze strony czynników lokalnych korzkiewskich. Wynikało to z przyczyn niezbyt zrozumiałych, bo przecież awans ruin zamku w Korzkwi, do rangi turystycznego ośrodka, powinien — na zdrowy rozsądek — jak najbardziej interesować właśnie lokalne czynniki. No, ale ohyba to jest tylko paradoks, margines, tego, co w Korzkwi dzisizaj się dzieje. 25 czerwca br „Echo Krakowa” pisało tak:

„Ostatnia sesja naukowa Sekcji „Architectura Militaris” Ko-

misji Urbanistyki i Architektury Krakowskiego Oddziału PAN odbyła się w wyjątkowej scenarii. W „sali rycerskiej” zamku w Korzkwi omawiano historię oraz dyskutowano nad przyszłością korzkiewskich ruin. Obowiązki gospodarza na zamkowej górze sprawował doc. Jerzy Małeckie, którego inicjatywa sprzed paru lat wyzwoliła społeczną akcję odgruzowania ruin... Obecnie prace wstępne zostały już ukończone i przyszła kolej na podjęcie ostatecznej decyzji co do zakresu odnawiania i rekonstruowania zamku. W tym zasadniczym punkcie wynikną na pewno rozbieżności, dotyczące przyszłego zagospodarowania zamku: czy ma on zostać poddany częściowej rekonstrukcji, a jego pomieszczenia przystosowane do celów użytkowych, czy też konserwacja ma pozostać na zabezpieczeniu obecnego stanu ruin, bez dokonywania żadnych istotnych zmian. Problem pozostaje otwarty, a ostateczna decyzja wymagać będzie wnikliwych przemyśleń. Wszelako... nie należy zapominać o gronie entuzjastów zrzeszonych w Komitecie Odbudowy Zamku... Bez ich inicjatywy korzkiewskie ruiny uległyby przecież całkowitemu zapomnieniu, zmieniając się z czasem w bezkształtną kupę gruzu (J)”.

Ostatnie zdania tej wzmianki są słuszne na pewno. Nie można marnować inicjatywy społecznej, dzięki której zrobiono tak wiele. Byłby to zły precedens.

W tym akurat wypadku sprawa jest szczególnie ważna z uwagi na zabytkowy charakter zamczku w Korzkwi. Jest on odnotowany nie

tylko w szczegółowym „Katalogu” lecz również w „Atlasie zabytków architektury w Polsce”. J. Z. Łozińskiego i A. Miłobędzkiego rejestrującego tylko „ca 10 proc. budowli z ogólnej liczby ok. 35.000 uznanych oficjalnie za zabytkowe”.

Oczywiście, historia tego zamczku nie sięga tradycji warowni kazimierzowskich, tych ze „Szlaku Orlich Gniazd”.

Czasy powstania zamczku w Korzkwi są późniejsze, choć o samej Korzkwi wspominał już Długosz — „in Koszkyew, in qua sunt heredes Hanks et Woyeodka de domo Ostoya”, czyli mowa o Korzkwi, której dziedzicami są Hanka i Wojewodka herbu Ostoja.

Przypisuje się niekiedy budowę zamku w Korzkwi możnej rodzinie Jordanów, ściślej braclawskiemu wojewodzie Michałowi Jordanowi. Był on raczej twórcą odbudowy zamku, wcześniej wzniesionego, zniszczonego natomiast przez Szwedów, tyle że nie w czasach „potopu”, lecz Wojny Północnej.

Odbudowa dokonana przez Jordana miała raczej na celu dostosowanie zamku do celów nie tyle rezydencjonalnych, ile myśliwskich.

Być może, właściwy zamek zbudował Jan Syrokomla, który od miejscowości przybrał nazwisko Korzekwicki. W każdym razie o Korzekwickim, dziedzicu pobliskiego Białego Kościoła wspomina już Jan Długosz.

Mimo wszystko, niezależnie od tego, kto w końcu zamek

zbudował, Jordanowie w dziejach jego zajęli główne miejsce.

Dzieje zamku w Korzkwi łączą się m. in. z monarszą wizytą. Otóż właśnie jeden z Jordanów, późniejszy wojewoda braclawski, cześnik krakowski, lowczy koronny etc etc. Michał, był początkowo przeciwnikiem Sasa na tronie polskim, ale szybko pogodził się z Augustem Mocnym. Nowego sojusznika król nagroził natychmiast starostwem dobczyckim. Po śmierci Mocnego, Jordan w sporym stopniu przyczynił się do wyboru jego syna na tron polski. Nowego króla zaprosił do siebie, właśnie do Korzkwi. Odbyło się to wszystko z wielkim ceremoniałem. Orszak królewski zaprezentował cały saski przepych i rozmach. Ściany niewielkiego zamku „pękały w szwach” od wystrojonych tłumów. Centralnym punktem wizyty były łowy zakrojone na ogromną skalę. Wszystko udało się znakomicie, a na piersiach gospodarza zabłysnął order „Orla Białego” nadany przez zadowolonego monarchę.

Następca Michała Jordana, kasztelan wojnicki, generał Adam wstąpił się długotrwałym procesem z Wielopolskimi o prawo do ordynacji Myszowskiej. Wówczas, gdy wszystko wskazywało, iż właśnie Jordanowie wyproszą tę ordynację, kasztelan Adam umarł, nie zostawiając potomstwa. W ten sposób nie tylko ordynacja została przy Wielopolskich, ale i Korzkiew przeszła w ich ręce. Adam Jordan musiał się wtedy chyba przewrócić w grobie.

W rękach Wielopolskich

Ko zkiew nie została zresztą długo, bowiem przeszła do Wessłów, których własnością pozostawała aż do początków w. XIX. Wówczas przejęli ją Wodziczcy, ściślej hrabia Eliaz Wodzicki. W r. 1847 Korzkiew została sprzedana przez Kazimierza Wodzickiego J. Sadlmajerowi, później B. Stempińskiemu. Pod koniec XIX w. nabył ją J. Wieliczko, później Paweł Bański, później Giustanini, później Guziński. Ruina postępowała w miarę nowych nabywców. W każdym razie pod koniec XIX w. i na początku XX stan zamku był już fatalny. W przewodniku po Ojcowie i jego okolicy „Nad Prądnikiem” (po raz 2) wydanym przez Gebethnera i Wolffa (który to przewodnik „przejrzal i dopełnił w 1907 r. K. Wróblewski, były naucz. gimnaz.”) czytamy:

„Jest tu także toż pod zamkiem, w części zawałony gruzem, jak opowieść głosi, przez ludzi, którzy tam skarłow szukali. Nad pierwszym piętrem nie ma już dziś drugiego, dach tylko gontowy pokrywa całość. Niedawno temu zamek użyty był na spichlerz; za ostatniego mego pobytu nie było w nim zboża — pustka wiała ze wszystkich kątów”.

Po pustce przyszła ruina. Zamek w Korzkwi ma obecnie szansę, by przestać być ruiną. Dzięki ludzkiej pasji i inicjatywie. Warto je poprzeć, by dotychczasowe ruiny korzkiewskie służyły nie tylko historii, lecz potrzebom teraźniejszości, choćby właśnie ruchu turystycznego.

Cytowana notatka z „Echa Krakowa” miała tytuł: „Zamek pełen życia, czy tylko zabezpieczone ruiny”.

Jestem za życiem! (B.St.)